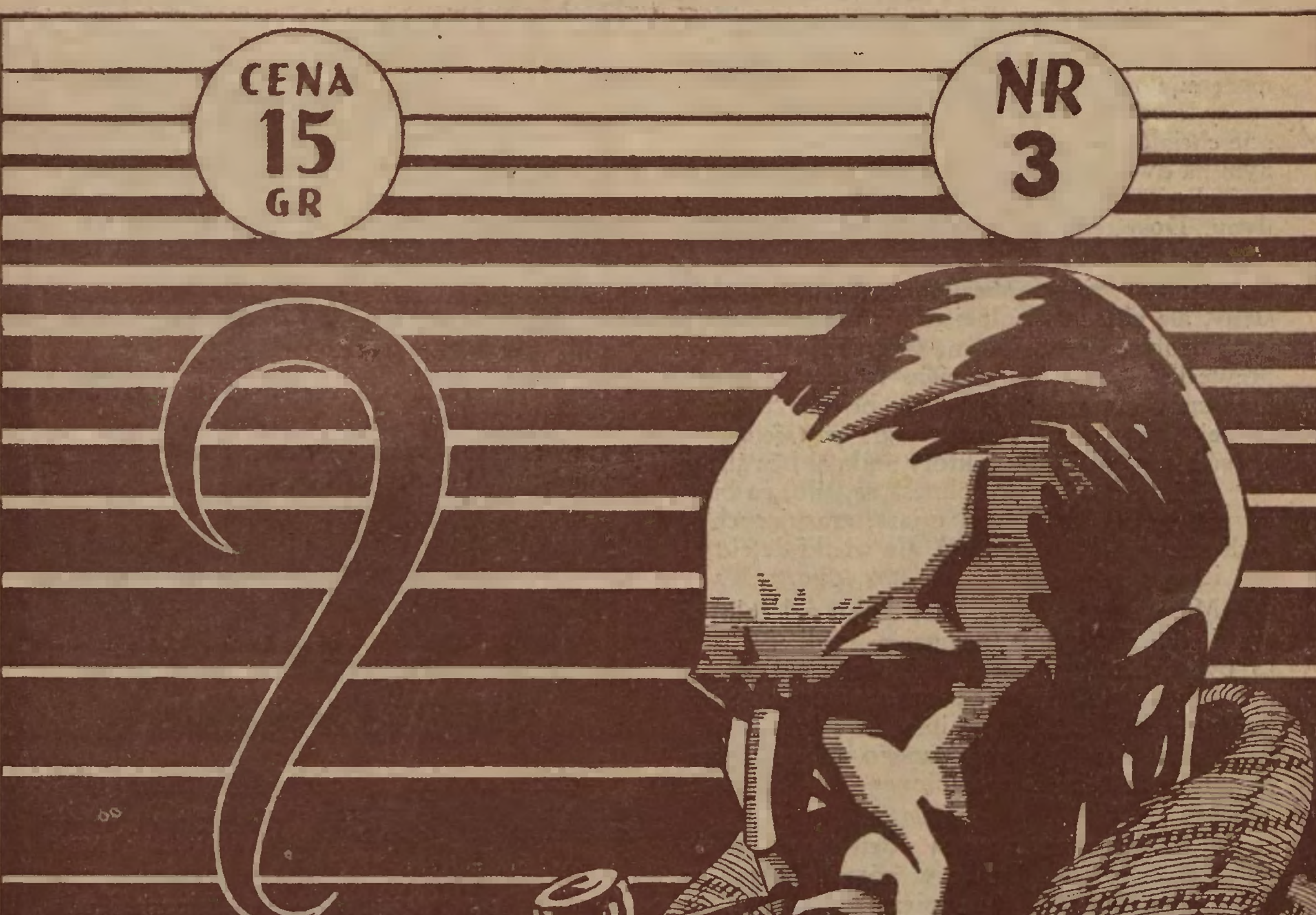
Każdy zeszyt stanowi oddzielną całość!



# Sherlock Holmes

NAJSŁYNNIEJSZY AJENT ŚLEDCZY ŚWIATA

# BICZ ALBANII




TYGODNIK DETEKTYWICZNY

# BICZ ALBANII

ROZDZIAŁ I.

## Na tropach Saksa

Znowu dużo wody, mnóstwo dni i tygodni upłynęło, zanim Sherlock Holmes, ponownie wpadł na ślady poszukiwanego Saksa. Długi czas tropił go w Londynie, będąc już nawet pewnym zwycięstwa, bo oto udało mu się osaczyć go w jednej z restauracji podmiejskich, ale Saks wymknął mu się w ostatniej chwili.

Uciekł kanałem miejskim i przepadł...

Widząc zaś potem, że Sherlock Holmes, następuje mu coraz dotkliwiej na pięty, Saks zdecydował się na wyjazd z Londynu. Nieszczęście chciało, że Sherlock przypadkowo był obecnym na dworcu północnym, ale dopiero w ostatniej chwili zauważył, że Saks wyjeżdża z Londynu. Dostrzegł go w ruszającym już międzynarodowym expresie.

Ruszył też Holmes bezzwłocznie w jego ślady, ale mimo mozolnej pracy znalazł dopiero jakiś drobny ślad Saksa, na wyspie Korfu, gdzie przyjechał ze swoim uczniem Harry Taxonem, i tu spotkało go nieszczęście, bo oto podczas jednej z wycieczek utracił nagle w tajemniczy sposób swojego ucznia, który zniknął bez śladu.

Bliższe otoczenie Holmesa sądziło, że biedny młody detektyw padł ofiarą, grasujących w tych stronach brygantów *), ale wielki detektyw był innego zdania.

Musiał to uczynić ktoś, komu zależało na usunięciu Harry'ego Taxona — czyli, że mógł to być Saks. Innej ewentualności nie było.

Ale to wszystko nie naprowadzało Sherlocka na ślad bandyty, mimo, że zakupił sobie w londyńskim Zoo tresowanego młodego lamparta, podobno niezastąpionego w tropieniu śladów.

Dopiero przedwczoraj detektyw dowiedział się, że jakaś banda w górach Epiru, od kilku tygodni wykazuje niezwykłe okrucieństwo w swoich zbrodniczych wyczynach, a jej herszt poprostu chce pobić swoje coraz to dziksze zbrodnie, popełniane na niewiernej ludności, bez różnicy narodowości.

---

*) Bryganci to są górscy zbójnicy na wyspie Korfu.

Jakieś gadki czy plotki mówiły o tym, że w bandzie wodziła rej podobno jakaś śliczna, młoda dziewczyna w stroju albańskim, która od kilku dni nagle bez śladu znikła. Podobno banda miała ją w okrutny sposób zamordować za popełnienie zdrady. Ale to były zbyt małe poszlaki do wszczęcia jakiejś realnej akcji.

Jedynie dzikość i niezwykłość napadów świadczyła o tym, że przewódca bandy nie jest zwykłym zbójnikiem gór Epiru, tylko wytrawnym, wyrafinowanym i przebiegłym mistrzem swego zawodu.

Sherlock Holmes rad i z takich wskazówek udał się bezwłocznie w góry Epiru i zaczął tam zbierać wiadomości ze wszystkich stron.

Pewnego dnia obiło mu się o uszy, że w okolicach grasuje groźny opryszek, a parę godzin później doniesiono mu, że w jednej z górskich wiosek zamordowano jakiegoś księdza. Wiadomość o tym przyniósł Holmesowi mały chłopczyk albański, który nic więcej nie wiedział poza tym, że jakiś Bey turecki napotkał go na drodze, dał kilka piastrów i polecił udać się do Sherlocka Holmesa, mieszkającego w jednej z gospód w Kirodas, małym górskim miasteczku i kazał go o tym zawiadomić.

Holmes nie pytał już o nic więcej. Osiodłał konia i pojechał na poszukiwanie owej wioski.

Oczywiście w odpowiednio ucharakteryzowanym jeźdźcu nikt by nie poznał Holmesa, który w towarzystwie oswojonego lamparta ruszał właśnie w nieznany świat przygód.

ROZDZIAŁ II.

## Tajemnicze morderstwo

Wioska, w której rozegrał się ten wypadek leżała nad samą granicą Grecji i robiła wrażenie wioski greckiej — aczkolwiek znajdowała się pod panowaniem Turcji.

W wiosce tej zamordowano księdza. I właśnie jakiś nieznany karczmarzowi Skopilisowi jeździec na spienionym koniu zatrzymał się przed drzwiami gospody dopytując sie natarczywie o szczegóły zbrodni.

Skopilis zdziwił się bardzo, a potem zmarszczył brwi i zapytał podejrzliwie przybysza.

— No dobrze — a skądże pan dobrodziej wie o tym morderstwie, kiedy odkryto je dopiero przed godziną? Ha? — i karczmarz zaczął się zbliżać powoli do nieznajomego.

Nagle krzyknął przeraźliwie i odskoczył, bo oto z tyłu z wierzchowca przybysza wyskoczyło jakieś dziwne zwierzę podobne do olbrzymiego kota i błysnęło kłami, zaczynając groźnie warczyć.

— Proszę się nie obawiać ojcze Skobilic — to mój oswojony młody lampart i oboje jesteśmy spragnieni — zaśmiał się jeździec.

— Grek słysząc to, zaraz się zmienił. Stał się grzecznym i przymilnym.

— Ale z największą przyjemnością usłużę panu hrabiemu rzekł — mam w tej chwili dobry kawałek mięsa baraniego, więc radzę przekąsić nieco, a potem napije się pan hrabia lampkę dobrego wina.

Przybysz zeskoczył z konia, oddał cugle parobkowi, który w tej chwili nadbiegł. Już miał wejść do oberży, ale nagle spostrzegł, że w pobliżu przy zapadającej się w ziemię starej kapliczce zebrał się dość duży tłum ludzi.

— Cóż się tam znowu stało? zapytał.

Gospodarz rozglądał się bezradnie, a potem jakby się czegoś obawiając odparł powoli.

— To właśnie to......

— Co?!

— No, ta zbrodnia...

— Wobec tego ojcze, zajmijcie sie moim koniem, lamparta wezmę ze sobą — rzekł nieznajomy — a ja tymczasem przejdę się do tych ludzi, — i ruszył w stronę kaplicy.

Greccy mieszkańcy wsi rozstępowali się przed nim z oznakami wielkiego szacunku, gdy ten zgrabny, wysoki mężczyzna zaczął się przybliżać. Mężczyźni zdejmowali kapelusze, a kobiety kłaniały się nisko.

— Czy ci już raz nie zapowiedziałem, że tutaj nie wolno wpuszczać nikogo? — odezwał się jakiś oficer żandarmerii głosem ochrypłym, mężczyzna o spojrzeniu ponurym, o twarzy brunatnej, badawczo przyglądając się nadchodzącemu przybyszowi.

Słowa te skierowane były do żandarma, który natychmiast chciał zagrodzić drogę przybyszowi, ale ten najspokojniej sięgnął do kieszeni marynarki i wyciągnął paszport, wystawiony w języku angielskim i wręczył go groźnemu oficerowi żandarmerii.

Ten przez chwilę obracał w rękach nieznany mu i niezrozumiały dokument, ale gdy ujrzał na nim herb państwa i wielkie pieczęcie, sądził, że ten pan, który z taką pewnością sobie kroczy naprzód, jest conajmniej ministrem.

— Niech jaśnie oświecony pan minister raczy wybaczyć, że go odrazu nie poznałem — rzekł pokornie, ale to nasze chłopstwo jest takie ciekawe, że muszę tutaj utrzymywać porządek. Pocóż pierwszy lepszy chłop ma wścibiać nos tam, gdzie tego wcale nie potrzeba?

— Ma pan rację — odparł nieznajomy. — Wogóle nie jest to wcale potrzebne, ażeby ludzie kręcili się tutaj i zadeptywali nogami swoimi ślady, które mogły pozostać po zbrodniarzu.

Mężczyzna mówił dalej tonem, który nie znosi opozycji:

— Natychmiast rozpędzić tych ludzi! Niech każdy zajmie się swoją robotą, tutaj nie ma pola dla gapiów.

Spokojnie i przez nikogo już nie nagabywany, wszedł teraz Sherlock Holmes do małego domku sąsiadującego z ową zapadłą kapliczką.

Przybysz znalazł się teraz w niskim pokoiku, który służył za pracownię księdza. Trup leżał w tej samej pozycji, w jakiej został znaleziony. Kałuża krwa znajdowała się na podłodze. Staruszkowi księdzu zadano wiele ran nożem, jedna zaś z tych ran okazała się śmiertelną. Było to widocznym, że ksiądz wcale nawet nie mógł się bronić, ze szklanych ócz bowiem biło zdziwienie i zgroza.

Od drogi dolatywał pomruk i krzyk ludzi, którzy nie mieli najmniejszej ochoty usłuchać rozkazu wydawanego przez żandarma, ażeby rozeszli się po domach; ale którzy jednak z przerażeniem rozstępować się zaczęli na wszystkie strony, gdy w ogródku ukazał się młody lampart i poważnie przechadzał się wzdłuż i wszerz, szukając pana swojego. Nawet żandarm, nawet rotmistrz, uciekliby byli najchętniej, ażeby się schować bodaj w mysią dziurę.

W progu pokoju leżała krzyżem przed świętym obrazem starsza już kobieta, rękami tuląc głowę swoją. Z ust jej wybiegały słowa modlitwy. Widok był rzeczywiście tragiczny i przygnębiający.

— To gospodyni naszego księdza — rzekł rotmistrz żandarmerii, a przystępując do kobiety, rzekł:

— Wstań stara, pan minister chce z tobą mówić.

Kobieta wzdrygnęła się i zwróciła się do przybyłego mężczyzny, który zapytał:

— Czy to pani odkryłaś pierwsza tę zbrodnię?

Stara kobieta potwierdziła głową.

— Weszłam właśnie do pokoju, ażeby przypomnieć proboszczowi, że już czas zająć się przygotowaniem kazania. Kiedy otworzyłam

drzwi, spostrzegłam, że ksiądz leży na ziemi. W pierwszej chwili sądziłam, że został tknięty paraliżem, ale następnie ujrzałam krew na podłodze.

Zwyczajem starych kobiet, chciała się już szeroko rozpowiadać o wszystkim, lecz przerwał jej obcy mężczyzna:

— Może ma pani podejrzenie na kogośkolwiek?

Spojrzała na rotmistrza, ten zaś odpowiedział za nią:

— Z naszej wsi stanowczo nikt tego nie zrobił.

Prawdopodobnie jest to czyn jednego z tych przeklętych brygantów, którzy w ostatnich czasach kręcą się tu w tych stronach. Niby to walczą oni przeciwko Turkom, ale Greków nie oszczędzają również i mordują, kradną, palą wszystko po drodze, robią to zaś, jak twierdzą w celu oswobodzenia Albanii z pod jarzma tureckiego.

Obcy zaś mężczyzna chodził wciąż wielkimi krokami po pokoju i przyglądał się bystro wszystkiemu. Wzrok jego zatrzymywał się kolejno na biliotece z nielicznym zbiorem książek dzieł teologicznych, na biurku ubogim, na wszystkich drobiazgach: lecz nie dostrzegł nic z goła. Zbrodnię popełniono z niezwykła sprawnością, przestępca też zatarł wszelkie ślady za sobą.

W innych pokojach wszystko było w jak największym porządku, pieniędzy ksiedza nawet nikt nie ruszył. Meble i sprzęty kryły w sobie milcząco tę tragiczną zagadkę...

Mężczyzna podszedł teraz do szafy i otworzył.

— Niech pani zobaczy dobrze, czy nie brakuje niczego z ubrania — rzekł.

Kobieta zajęła się przeglądaniem i nagle zawołała zdumiona:

— Niema czarnej sutanny!

Przybysz podszedł do okna i zadumał się, założywszy rece na piersi. Kilka razy kiwał głową, jak gdyby sam sobie dawał odpowiedzi na stawiane pytania. Wzrok jego pobiegł w stronę ogrodu. Otworzył okno, wspiął się na parapet, wyskoczył do ogrodu, i zaczął obchodzić dom wokoło. Prędzej jednak znaleść by można było szpilkę w gęstym lesie, niż ślad nogi zbrodniarza na stratowanej przez chłopów ziemi. Jedno tylko zdawało się pewnym, a mianowicie to, że zbrodniarz nie mógł inaczej dostać się do wnętrza, jak tylko przez okno od ogrodu.

Po powrocie do pokoju zapytał:

— Czy w ostatnich czasach nie zdarzyło się tutaj nic takiego, coby wywołało jakieś silniejsze wrażenie? Żywot prowadzicie cichy i monotonny, każdy więc wypadek nadzwyczajny powinien by zwrócić na siebie uwagę.

## ROZDZIAŁ III.

## Zawoalowana Albanka

Kobieta jakby się zastanawiając nad czymś, milczała chwilę, ale wkońcu odparła, że wprawdzie ksiądz jej zabronił o tym mówić, ale teraz kiedy nie żyje to przecież już mogę powiedzieć. Zresztą ona nie zamordowała księdza — dokończyła gospodyni.

— Co za ona?! A mówże stara — krzyknął rotmistrz.

Wtedy gospodyni zaczęła opowiadać, że przed kilku dniami, gdy już zapadł zmrok i gdy właśnie miałam zapalić lampę w pokoju proboszcza, zapukano nagle do drzwi. Otworzyłam i ujrzałam na progu kobietę w stroju, jakiego zwykły używać kobiety albańskie. Na twarzy miała biały welon, tak gęsty, że nie mogłam rozpoznać jej rysów. Całe ubranie nasiąknięte było wodą, trzewiki zaś aż do samej góry obryzgane błotem. Kobieta drżała na całym ciele, czy to jednak było spowodowane zimnem, czy też wzruszeniem silnym tego niewiem.

Oświadczyła, że chce się wyspowiadać i dlatego musi się rozmówić z proboszczem. Wpuściłam ją do pokoju, ona zaś przemówiła do księdza słów kilka w takim języku, którego nie zrozumiałam.

Ksiądz proboszcz kazał mi wtedy wyjść z pokoju, gdzie zostali sami przeszło godzinę. Słyszałam tylko przez drzwi, że z ust jej padały słowa gwałtowne, świadczące o wielkim wzburzeniu, łkała też tak strasznie, że aż serce mi się krajało.

Nareszcie wyszła, lecz chociaż była znów zawoalowana, to jednak po rękach bardzo delikatnych i drobnych, poznałam, że to nie mogła być zwykła nasza chłopka.

Drogę powrotną obrała nie przez wieś, ale przez nasz ogród, i oddalając się, starała iść tak

ażeby ginęła w cieniu drzew. Potym doleciał mnie jeszcze tętent kopyt końskich, który stawał się coraz słabszy.

Przybysz, zdawałoby się, nie zwracał wcale uwagi na to co mówiła gospodyni, a kiedy wreszcie skończyła, rzekł krótko.

— Proszę mnie zaprowadzić do kaplicy!

Kobieta posłusznie podreptała przodem, a za nią nieznajomy z rotmistrzem. Kościółek w tej chwili był pusty, tylko dwie świece paliły się na wielkim ołtarzu. Przy wejściu do kościoła znajdowały się dwa boczne ołtarze, na których jako ozdoby umieszczone były dwa rzędy trupich czaszek.

Zdumiony przybysz zapytał rotmistrza, co ma oznaczać tego rodzaju ozdoba ołtarzy.

— To taki zwyczaj panuje tutaj — wyjaśniła gospodyni. — Głowy tych ludzi, którzy poczynili zapisy na kościół wygrzebuje się po kilku latach i umieszcza na ołtarzu i tylko proboszcz może wiedzieć do kogo należała za życia.

Przybysz podczas tego opowiadania zmarszczył brwi i nagle wyciągnął rękę po jedną z główek, którą umieszczono ponad krucyfiksem. I trzymając w palcach ową czaszkę rzekł raczej do siebie, aniżeli do obecnych.

— Te kości spreparowano najwyżej przed dwoma dniami!...

Rotmistrz i gospodyni proboszcza spojrzeli przerażeni. Pierwszy zaś zawołał:

— Rzeczywiście, ta głowa jest biała, jak śnieg, inne sa zaś zupełnie żółte.

— To głowa kobiety — mówił obcy — jestem pewny, że ta kobieta żyła jeszcze przed dwoma dniami. To dziwne, bardzo dziwne.

Nagle wszyscy drgnęli, bo oto za drzwiami kaplicy rozległo się ponure i posępne wycie.

Nieznajomy szybko podszedł do drzwi i otworzył je i w tym momencie wbiegł do kaplicy młody lampart, który po przywitaniu się z nieznajomym zaczął raptownie węszyć koło jednej z płyt kamiennych leżących na środku świątyni.

— A co jest pod tą płytą? — zapytał nieznajomy.

— Tu jest piwnica na stare i niepotrzebne przybory kościelne — objaśniła gospodyni.

— Proszę otworzyć...! — rozkazał przybysz.

Rotmistrz chwycił za kółko przymocowane do płyty i podniósł ją w górę odsłaniając otwór wielkiego podziemnego lochu.

Obcy mężczyzna bez namysłu wskoczył do podziemi, a za nim rzucił się również bez wahania mały lampart, który zaraz zaczął obwąchiwać ściany podziemnych katakumb.

Zwierzę zaczęło biegać wokoło, nosem ryjąc prawie po ziemi i obwąchując ściany. Nagle lampart zatrzymał się przy jednej ze ścian i niechciał ruszyć się z miejsca, od czasu do czasu łeb unosząc w górę i głośno wyjąc.

Rotmistrz i gospodyni zawahali się pośpieszyć za obcym mężczyzną w podziemia i tylko zapytali się:

— Czy znalazł pan cośkolwiek podejrzanego w piwnicy?

W odpowiedzi krzyknął przybysz:

— Światła mi tu dajcie!

W kilka chwil później, rotmistrz wraz z gospodynią zaopatrzeni w zapalone świece weszli do piwnicy.

Obcy mężczyzna wydobył mały, srebrny młotek z kieszeni i zaczął opukiwać ściany. W miejscu, gdzie stał lampart, mur wydawał głuchy dźwięk.

Tutaj jest wilgotna plama — rzekł po bliższym przyjrzeniu się ścianie — a to dowód, że ścianę tą dopiero niedawno zamurowano. Proszę przynieść mi żelazny łom.

Po chwili rotmistrz przyprowadził żandarma dźwigającego ciężki żelazny drąg, zapomocą którego wkrótce rozbito ścianę, pod którą ukazał się wielki otwór.

Przybysz oświetlił całe wnętrze, a wtedy wszyscy cofnęli się przerażeni, bo oto przed nimi leżało ciało kobiety w stroju albańskim.

Gospodyni proboszcza rzuciła tylko okiem na tę kobietę i krzyknęła:

— Ależ to ubranie jest takie samo jakie miała na sobie owa pokutnica, która wtedy odbywała spowiedź u księdza proboszcza.

Rotmistrz dodał:

To jest brygantka.

Nagle gospodyni krzyknęła przeraźliwie i przeżegnała się trzykrotnie.

Korpus kobiety pozbawiony był głowy...

To ohydne oszpecenie ciała nie wzbudzało zbyt wielkiej uwagi przybysza, który pochylił się nad trupem i przyglądał się uważnie skórze w tym miejscu, gdzie głowa odcięta została od karku. Nie zważając na obecność rotmistrza i gospodyni, mówił sam do siebie:

— Jest rzeczą widoczną, że zbrodniarz chciał, ażeby trupa tego nie odnaleziono nigdy

W tej samej chwili przed kościołem rozległy się ludzkie głosy i do świątyni wkroczył oddział tureckich żołnierzy z pułkownikiem na czele.

— Kim pan jest? — zapytał oficer ostro nieznajomego.

— Sherlock Holmes — odparł krótko zapytany.

Obecni oniemieli ze zdziwienia, a pułkownik skoczył do Holmesa i wyciągnął ręce.

— Ależ to znakomicie się zdarzyło — zawołał — Czy to możliwe, ażeby pan tutaj się znalazł. Przecież pan miał być na Korfie — a tymczasem zastaję pana w górach Epiru. Czy pana jakiś duch może przenosi z miejsca na miejsce. Pozwól pan, że mu się przedstawię: Jestem Jaira-bey, dowódca pułku żandarmów w Janinie.

— Bardzo mnie to cieszy — odparł Sherlock Holmes lakonicznie. — Jak pan widzi, wpadłem na trop nowej, wyrafinowanej, a straszliwej zbrodni.

W kilku słowach Sherlock Holmes opowiedział oficerowi o wszystkim. Ten zaś zaklął siarczyście, a potem zaczął przyglądać się trupowi kobiety i nie mógł się nadziwić bestialskiemu mordercy, że tak umiejętnie zdołał spreparować czaszkę. Dotąd byłem pewny, że Mustafa-bey — mówił pułkownik — to tylko prosty morderca, ale teraz widzę, że to potwór w ludzkim ciele.

— Któż to jest ten Mustafa-bey? — zapytał Sherlock.

— Jakto to pan nic o nim nie słyszał — o tym Biczu Albanii jak go popularnie nazywają — zdziwił się oficer, — chociaż skąd pan mógł słyszeć, kiedy ten łotr grasuje dopiero od kilku tygodni w naszych okolicach. Ale postrach już dał się porządnie we znaki mieszkańcom. On to z bandą swoją wpadł do miasta Filat, wyrżnął wszystkich mieszkańców i obrabował wszystkie domy. On też przeciąga teraz przez kraj cały, mordując i paląc po drodze. Za jego głowę wyznaczono nawet nagrodę, ale jakoś wszelkie wysiłki ujęcia go, spełzły na niczym. Dopiero wczoraj otrzymał biskup list od proboszcza tutejszego, który donosi, że pewna brygantka wydała podczas spowiedzi kryjówkę Mustafa-beya.

Wobec tego biskup zwolnił księdza od tajemnicy i oto ja natychmiast pospieszyłem z moimi żandarmami.

— I przyjechał pan za późno — rzekł Holmes.

W tej chwili przystąpił do nich rotmistrz żandarmów i wręczył Holmesowi jakąś kartkę.

— Znalazłem to w ubraniu trupa — rzekł krótko.

Sherlock Holmes przeczytał, skinął głową i śmiejąc się pogardliwie oddał ją pułkownikowi.

— Spodziewałem się tego — oświadczył lakonicznie.

Pułkownik zaś czytał co następuje:

„Człowiekiem, który odnajdzie ten grób, wybrany przeze mnie dla zdrajczyni, nie może być nikt inny jak tylko Sherlock Holmes. Ale biada ci człowieku, który czytasz teraz tę kartkę! Wiedz o tym, że profesor Saks został Turkiem i że nosi nazwisko Mustaf-bey i że kpi sobie z Sherlocka Holmesa oraz nagrody na niego wyznaczonej. Przestrzegam Cię, Holmesie, ażebyś przestał mnie prześladować. Znasz mnie chyba, dobrze i wiesz o tym, że umiem wywierać zemstę straszliwą na moich wrogach

Tom Saks"

— Widzi pan jeszcze raz, że przybyłeś za późno — ozwał się Holmes. — Kobieta, której zwłoki znaleźliśmy tutaj była wielką zbrodniarką. To kreolka wierna towarzyszka i pomocnica Saksa, największego łotra, który wymyka mi się już drugi raz z rąk.

— Przy pomocy mojego lamparta odnalazłem ślady tej kobiety na wyspie Korfu, ale wnet je straciłem tak, że błądziłem całymi dniami w nadziei, że nareszcie wpadnę na coś konkretnego.

---

Prawdopodobnie w ostatnich czasach zażyłość między Saksem a ową kobietą musiała ostygnąć i przerodzić się w nienawiść.

Ta nienawiść bezgraniczna nakłoniła snać kobietę, która dawniej uwielbiała wprost Saksa, do zdradzenia przyjaciela. Obrała ku temu drogę niezwykłą, jak niezwykłe wogóle było wszystko, czego ta kobieta się podejmywała. I ona, która nie miała żadnej religii i żadnego sumienia, postanowiła wyspowiadać się przed starym, ogólnie szanowanym kapłanem! Przy spowiedzi wydała kryjówkę Mustafy-beya i jego bandy rozbójniczej. Saks wysłał za nią szpiegów. którzy obserwowali każdy jej krok. Mustafa-bey postanowił wówczas zemścić się straszliwie, zamordował kreolkę i zabił także księdza, ażeby teraz na zawsze usta miał zamknięte. Jeden Bóg raczy wiedzieć, co ten ksiądz posłyszał wtedy z ust kobiety, spowiadającej się przed nim.

Pułkownik uderzył kilkarotnie szablą o posadzkę i zaklął się na Allaha, że ten zbrodniarz nie wymknie się z jego rąk, chociażby z tego względu, że zastawił w całej okolicy mocne sieci na niego.

Mustafa-bey może być zbrodniarzem zwyczajnym, panie pułkowniku — zaśmiał się Sherlock Holmes, ale Saks jest zbrodniarzem niezwykłym i gotów jestem pójść o zakład, że już dawno znajduje się za górami, lasami i śmieje się z nas. Zresztą zapomina pan, że Saks jest mistrzem w przybieraniu najrozmaitszych masek

Wtedy pułkownik oświadczył, że wyda polecenie, aby zatrzymano każdego człowieka, któryby próbował tylko opuścić te strony.

Wtedy detektyw uśmiechnął się jeszcze raz i zapytał patrząc bystro w oczy oficera tureckiego.

— A gdyby tak przejeżdżał drogę ksiądz w sutannie i komży, czy zatrzymaliby go żołnierze pańscy?

Pułkownik zdumiał się ogromnie, a potem przyznał rację Holmesowi, że rzeczywiście nie wolno im zatrzymywać duchownych, ale nie przypuszczał, żeby detektyw mówił to na serio...

— Stwierdzam tylko fakt — rzekł Sherlock Holmes, że zbrodniarz zabrał z sobą jedno z ubrań zamordowanego księdza i stąd wnoszę, że w tym właśnie przebraniu i w odpowiednio urobionej masce przedarł się przez łańcuch żołnierzy. Wobec tego jestem prawie pewny, że niema żadnej racji przeszukiwanie tej okolicy. W tym pościgu nie mam najmniejszej ochoty brać udziału; natomiast obiorę teraz najszybszą drogę, ażeby pospieszyć za Saksem.

— Jak pan sądzi, w którą stronę mógł się ten łotr udać? — zapytał pułkownik.

— Sądzę, że Saks będzie się starał w możliwie krótkim czasie dojechać do jakiegokolwiek większego miasta, gdzie mógłby zginąć w tłumie. Nie jest to człowiek z odpowiednimi kwalifikacjami na bryganta, jeżeli zaś podjął się odegrania tej roli, to uczynił to tylko dlatego, że chciał, ażeby zatarła się pamięć o jego czynach zbrodniczych. Nie zgadza się też wcale z charakterem jego takie dowodzenie bandą opryszków, na tym zaś, ażeby był podziwem i postrachem ubogich chłopów, wcale mu nie zależy. Dopiero na bruku wielkiego miasta czuje się szczęśliwym, jak ryba w wodzie.

Powtarzam raz jeszcze: Saks nie jest zbrodniarzem zwyczajnym, to Napoleon w szeregu przestępców całego świata, to mistrz w zabijaniu i zacieraniu śladów zbrodni, to pod względem okrucieństwa i rozkoszowania sie popełnionymi zbrodniami drugi margrabia de Jade, próżnym zaś jest, jak drugi Casanowa. I znów założyłbym się, że on w tej chwili siedzi w wagonie kolejowym, i jedzie albo w strone Konstantynopola, albo Bukaresztu, Wiednia, albo Moskwy, byle tylko znaleźć się w wielkim mieście.

Racz mi wskazać panie pułkowniku w którą stronę mam się udać, ażeby jaknajprędzej stanąć na dworcu kolejowym?

Pułkownik zamyślił się przez kilka minut, wreszcie odparł:

— Wywód pański, panie Holmes, jest tak logiczny, że muszę zgodzić się na to, powrócę też z żandarmami natychmiast do Janiny, przebiorę się po cywilnemu i puszczę się w podróż aż do Orchidy.

— Chciałbym uniknąć tego — zauważył Sherlock Holmes — ażeby wsiadać do pociągu w takim dużym mieście, jak Janina, będę też wdzięczny panu, gdy mi wskażesz drogę do małej stacji.

— Niech się pan przyłączy do mojego oddziału, a za cztery godziny znajdziesz się już na miejscu na takiej stacji. Ponieważ zaś prawdopodobnie zdążę szybciej stanąć w Janinie, niż pan na tej stacyjce, więc najbliższym pociągiem wyjadę z miasta i spotkam się z panem po drodze.

Pułkownik wydał żołnierzom rozkaz do wymarszu, Sherlock Holmes zaś pośpieszył do oberży, osiodłał konia i za kwadrans zniknęła mu z oczu wioska górska, w której Saks dokonał zbrodni.

## ROZDZIAŁ IV.

## Tajemniczy podróżni

Na małej stacji, odległej o trzy godziny drogi od Janiny, wsiadł Sherlock Holmes do pociągu, dążącego do Orchidy. W mieście tym wielki detektyw spodziewał się wpaść na trop Saksa, ponieważ bynajmniej nie zamierzał zrezygnować z uporczywego tropienia genialnego zbrodniarza.

Pamiętał doskonale o przysiędze jaką złożył w głębi duszy, że prędzej nie spocznie zanim nie ujrzy trupa bestialskiego zbrodniarza.

I o to ścigał go we wszystkich kierunkach świata.

Mając teraz wolną chwilę czasu, zaczął się przyglądać pociągowi składającemu się z sześciu wagonów osobowych i wozu pocztowego.

Zwróciło odrazu uwagę Sherlocka, że w tymże wagonie znajduje się załoga żołnierska złożona z 12 żandarmów tureckich.

Na pytanie skierowane przez detektywa do kierownika pociągu ten odpowiedział grzecznie, że w ostatnich czasach dzieją się w tutejszych górach nadzwyczajne rzeczy.

Nie można być nigdy ostrożnym — mówił kierownik pociągu. Zupełna anarchia zapanowała w Macedonii i Albanii, utarczki krwawe pomiędzy Turkami i Grekami oraz różnych band są na porządku dziennym, nieraz już zdarzały się nawet wypadki napadów na pociąg. Przeważnie na te, które wiozą pieniądze.

Słynny detektyw podziękował urzędnikowi i zajął miejsce w wagonie trzeciej klasy, zapalił ulubiona fajeczkę i zaczął uważnie oglądać swój rewolwer. Któż nie znający znakomitego Holmesa mógłby myśleć, że zajmuje go tylko jego broń i nic poza tym.

Ale jakże by się pomylił — bo oto Holmes zauważył już, że naprzeciwko niego siedziało dwóch pasażerów, którzy wsunęli się w róg wagonu i wyglądali na bardzo zaspanych. Kołnierze paltotów mieli podniesione do góry tak, że tylko zaledwie końce ich nosów można było zauważyć. Kapelusze zaś wcisnęli tak głęboko na czoła, że detektyw nie mógł dostrzec czy mają oczy zamknięte czy otwarte.

Młody lampart, który jak najwierniejszy pies chodził za swoim panem i nigdy go nie opuszczał, leżał teraz u nóg Sherlocka Holmesa i ciekawie przyglądał się tajemniczej dwójce pasażerów.

Wreszcie kierownik pociągu dał znak gwizdkiem i pociąg sapiąc potężnie ruszył w dalszą drogę.

Sherlock Holmes oparł się teraz wygodnie plecyma o ławkę i włożył obie ręce do kieszeni przytrzymując jednak silnie rewolwer w dłoni. Po chwili otoczył się gęstym dymem z fajki, którą trzymał w zębach i zaczął spokojnie rozważać całe położenie.

Od czasu ostatniego spotkania z Saksem upłynęło już kilka tygodni, bez żadnych pozytywnych rezultatów. Mówiąc zresztą prawdę, detektyw musiał by się przyznać nieco do poniesionych klęsk.

Oto przed kilku dniami zaginął w tajemniczy sposób jego ulubiony pomocnik i uczeń Harry Taxon. Że padł ofiarą Toma Saksa w to detektyw nie wątpił. Skrwawione ubranie pomocnika znalazł Sherlock Holmes w jednej z licznych w tych stronach pieczar, które służyły za schroniska dla opryszków różnego autoramentu.

Gdzie zginął i czy naprawdę zginął Harry Taxon tego Sherlock nie mógł stwierdzić z całą pewnością — jak również nie był w stanie dociec, czy biedny uczeń nie został pojmany jako żywy towar.

Mimo silnej ręki rządu niewolnictwo dalej kwitło w tych stronach jak przed laty.

Może więc nieznany Taxon przebywał już gdzieś w tajemniczych wnętrzach Azji i wił się z bólu pod biczem okrótnego właściciela czy właścicielki.

Odpowiedzi na te pytania mógł udzielić Holmesowi jedynie Saks i to wtedy, kiedy będzie się znajdował w rękach detektywa. Jak narazie nie zanosiło się na to tak rychło. Sytuacja więc wcale nie była tak różową.

Zamyślony detektyw ponuro patrzył przez okno, ślizgając obojętnym zwrokiem po pełnych czaru krajobrazach, które mijali.

Pociąg zaś mknął szybko hucząc rozgłośnie i wesoło pomiędzy wagonami i polami, które mijał zbliżając się do stacji Laskowicka.

Holmes udając znużonego obserwowaniem mijanych widoków, powoli obojętnie obrócił się do wnętrza wagonu i chłodnie zaczął przyglądać się swoim sąsiadom.

Dawno już uwagę detektywa zwrócił płaszcz jednego z pasażerów, przyjrzał mu się przeto uważniej i dostrzegł w jego fałdach rękę obrośniętą gęsto włosami trzymającą rewolwer skierowany w stronę Holmesa.

Ocho! — pomyślał detektyw — tutaj znowu przygotowuje się jakaś zbrodnia — ale jaka?

Holmes zachowując się dalej z doskonale udaną obojętnością, podniósł się z ławki i powoli przeszedł się na drugi koniec wagonu i niby to wyglądając przez okno wydobył z kieszeni lusterko i zaczął w jego odbiciu obserwować ową podejrzaną dwójkę pasażerów.

Ale ku wielkiemu zdumieniu Holmesa obaj obserwowani podróżni, zachowali się nadzwyczaj spokojnie i nie okazywali najmniejszej chęci zaatakowania detektywa.

Obydwaj spali jak zabici.

— Trzeba im ten twardy sen przerwać — rzekł do siebie Holmes — i szepnął lampartowi do ucha kilka wyrazów wskazując na jednego z tajemniczych pasażerów.

Pojętne zwierzę wyprężyło się, a potem zupełnie cicho podpełzło do człowieka udającego zdaniem Holmesa twardy sen. Lampart przez chwilę pokręcił się u nóg śpiącego, obwąchał je a potem niespodzianie wskoczył mu na kolana.

Równocześnie Holmes błyskawicznie wydobył z kieszeni rewolwer, aby się zabezpieczyć przed możliwą napaścią. Ale wtedy stało się coś zupełnie nieoczekiwanego.

Oto rozległ się straszliwy huk, lampart zawył żałośnie i zwalił się u nóg drugiego pasażera. Paszcza zwierzęcia była rozdarta na połowę, roztrzaskany łeb zwieszał się w płatach przy karku. Lampart nie żył... Równocześnie upadł na podłogę pierwszy z tajemniczych podróżnych i Holmes z przerażeniem skonstatował, że głowa tego człowieka, również trzymała się tylko na cienkim pasku skóry karku.

Drugi pasażer zaś ani nie drgnął.

Sherlock Holmes podskoczył teraz do trupa. a pierwszą rzeczą, która wpadła mu w ręce, była mała puszka blaszana z resztkami prochu. Lampart tym nagłym skokiem spowodował wybuch miniaturowej maszyny piekielnej, którą zabity podróżny miał przy sobie.

Sherlock Holmes zaczął teraz uważnie przeglądać ubranie trupa ale nagle wzdrygnął się, natrafiając na rączkę sztyletu tkwiącego aż po rękojeść w piersi podróżnego.

Wreszcie detektyw ujrzał dużą ranę okoloną pierścieniem zakrzepłej krwi — i cofnął się ze wstrętem.

Co to ma znaczyć? Ten człowiek przecież zginął wcześniej i nie od wybuchu piekielnej maszyny — zdziwił się Holmes —

— Czy już popełniono tę zbrodnię, czy dopiero zamierza się ją popełnić?

Ale nagle Holmes zrozumiał wszystko, a że nie należał do tych ludzi, których przerażałyby wszelkie nadzwyczajności, odrazu też zdał sobie sprawę z tego, że to był nowy zamach zgładzenia go ze świata

ROZDZIAŁ V.

## Sherlock Holmes w pułapce

Jednak Holmes nie tracił głowy, uśmiechnął się tylko pogardliwie i z całą ostrożnością zaczął się posuwać do drugiego pasażera, który dalej siedział bez ruchu jak kamień.

Detektyw już wiedział z całą pewnością, że miał do czynienia z Saksem, tylko nie uchwycił jeszcze nici prowadzącej bezpośrednio na ślad bandyty. Dalej dałby głowę na to, że i drugi pasażer posiada jakąś tragiczną niespodziankę. Przecież pierwszy pasażer był uzbrojony w maszynę piekielną, która przygotowaną była dla Holmesa.

Zamiast Sherlocka tragiczny los spotkał biednego lamparta.

Detektyw stanął przy drugim uśpionym mężczyźnie, nie wątpiąc, że i ten również zaopatrzony jest w maszynę piekielną lub jakiś inny śmiercionośny prezent.

Chociaż Holmes był ostrożnym i wiedział o tym to jednak sytuacja nie poprawiła się ani na jotę. Oto przy najmniejszym wstrząśnieniu wagonu na zwrotnicach, mógł powstać drugi wybuch a wówczas nie wiadomo czy Holmes miałby szczęście znaleźć się w tak bezpiecznej odległości jak to było przy pierwszej eksplozji.

Ostrożnie chwycił więc za podbródek tajemniczego mężczyznę i podniósł jego głowę w górę, ażeby spojrzeć na twarz pasażera.

Jednak cofnął się nagle z przerażeniem, gdy zobaczył z kim ma do czynienia.

Oto przed nim siedział pułkownik żandarmów ten sam, który tak niedawno chełpił się, że ujmie słynnego Mustafę-beya i z którym Holmes miał się spotkać właśnie w tym pociągu.

Rozpiąwszy ostrożnie płaszcz tego nieszczęśliwego, który już nie żył — dojrzał w ręku drugą maszynę piekielna. Z największa więc uwagą uniósł ją i przechodzac na drugi koniec wagonu, wyrzucił ją przez okno.

Olbrzymi huk jaki nastąpił w tej chwili omal nie przewrócił pędzącego pociągu.

Po dokonaniu tego, detektyw powrócił znowu do trupa i zaczął go przeszukiwać. W tej chwili odezwał się gwizd lokomotywy na znak, że pociag zbliża się do tunelu.

Wprawdzie przejeżdżali już nie jeden tunel, ale intuicja powiedziała Holmesowi, że o ile się coś zdarzy to właśnie w tym tunelu

Holmes postanowił działać.

Przygryzł wargi i chwilę stał niezdecydowany, tylko gęste dymy jakie puszczał z fajki

świadczyły o tym, że zamierza coś uczynić, tylko jeszcze nie posiada skrystalizowanego planu.

Wreszcie zdecydował się.

Szybko pochwycił trupa pułkownika żandarmów i przełożył na przeciwległą ławkę, właśnie na tym miejscu, które poprzednio sam zajmował.

W usta trupa wetknął swoją krótką fajeczkę, którą poprzednio mocno rozżarzył — sam zaś usiadł na miejscu zabitego pułkownika.

A był już czas najwyższy, bo maszynista gwizdał jeszcze raz przeciągle i w jasnym dotychczas wagonie zrobiło się ciemno jak w nocy.

Pociąg właśnie wjechał do tunelu.

W przedziale Holmesa nie można było dojrzeć niczego. Jedynie ognik w fajce Holmesa, którą trzymał pułkownik w ustach jarzył się krwawo.

Nagle rozległ sie po wagonie brzęk tłuczonej szyby i zaraz potym padły trzy koleino po sobie następujące strzały rewolwerowe.

Strzały te jedynie wytrąciły fajkę z ust zmarłego a przez wybite okno wdarła sie do wagonu fala świeżego powietrza.

Chwilę jeszcze panowała w wagonie ciemność, która wnet ustąpiła jasności, ponieważ pociąg minął już tunel.

Trup pułkownika spoczywał na ławce w tej samej pozycji co poprzednio. Tylko trzy kule przedziurawiły jeszcze jego martwą głowę.

Sherlock Holmes schylił się spokojnie i podniósł fajeczkę z podłogi, wytarł ją dobrze, i zaczął palić. „Teraz powinno się coś stać“ — powiedizał Sherlock do siebie, ponieważ nie wierzył, aby Saks był tak naiwny, żeby uwierzył w to, iż on Holmes da się tak dziecięco nabrać i pozwolił sobie całkiem po prostu bez żadnej obrony z jego strony wpakować trzy kule w łeb.

Nagle z ramy rozbitego okna wychyliła się jakaś twarz. Był to konduktor, który wsadził głowę w okno i zaczął się przyglądać badawczo trupowi.

Chwilę milczał a później na jego twarzy pojawił się diabelski uśmiech — który jednak wnet zniknął, zamieniając się na wściekłość.

Konduktor rzucił jakieś sprośne przekleństwo i chciał się cofnąć gdy Holmes zaczepił go.

— Panie konduktorze — nie sprawdziłeś pan jeszcze mojego biletu. Może pan wobec tego wejdzie do środka wagonu.

— A może panu będzie bliżej przez okno — zażartował detektyw.

Konduktor jednak obrał drzwi. Wszedł do wagonu oglądając się bacznie na wszystkie strony. I nagle stanął jak wryty. Poprostu osłupiał!

## ROZDZIAŁ VI.

## Tom Saks i Sherlock Holmes

Holmes zaś uśmiechnął się drwiąco i rzekł dobrodusznie.

— Widzę, że to wszystko dziwi pana w najwyższym stopniu panie Saks.

Konduktor zmarszczył brwi, ale w tej samej chwili wybuchnął głośnym śmiechem.

— Cieszy mnie to bardzo, że poznałeś mnie panie Holmes. To znakomicie się składa. Miło jest spotkać tu na tym odludziu swoich dobrych znajomych, nieledwie przyjaciół. Doprawdy gotów jestem przyznać, że z pana to jednak dzielny chłopiec.

Holmes milczał, mierząc bacznie przeciwnika swoim jasrzębim wzrokiem.

— Tego tylko nie mogę sobie wytłumaczyć — dodał drwiąco Saks — że pan jeszcze żyje panie Holmes.

— Czyżby pan nie mógł zrozumieć panie Saks — zażartował zjadliwie detektyw, że człowiek, któremu wpakowałeś trzy kule w łeb może jeszcze żyć.

Saks cofnął się zdumiony a Holmes grzmiał dalej.

— Czy nie mało ci było tego, że zamordowałeś tego oficera poprzednio uderzeniem sztyletu? — mówiąc to powoli zaczął z kieszeni wydobywać rewolwer.

— Gorszym jesteś od najbardziej drapieżnego zwierzęcia, panie profesorze Saks — krzyknął detektyw. Ale teraz rozegramy nareszcie swoje partie.

Tutaj Sherlock Holmes zamierzał sie rzucić na zbrodniarza. Saks jednak roześmiał się drwiaco i nawet nie ruszył się z miejsca.

Wielki detektyw nie mógł wstać z ławki, ponieważ w tejże samej chwili jego nogi i ramiona, znalazły sie w żelaznych kleszczach, które niespodziewanie zatrzasły się w koło Holmesa.

Uśmiechając się stale, Saks usiadł powoli na przeciwległej ławce, kopnął obojętnie trupa pułkownika i zapalił papierosa.

Chwilę palił w milczeniu, a wreszcie odezwał się obojętnie.

— Wiem, że pana zainteresowała postać pierwszego trupa. Oto były konduktor tego pociągu, który nie chciał się ze mną pogodzić co do pewnych kwestji.

Holmes nic nie odpowiedział.

Wobec tego Saks zapytał.

— Czy sądzisz Holmesie, że mając do czynienia z takim jak ty człowiekiem, poprzestałbym tylko na tych dziecinnych środkach, których użyłem poprzednio? Jeżeli tak to pomyliłeś się grubo, przesławny detektywie, a dowód masz na sobie.

— Byłem przekonany z góry, że wypłatasz mi figla jak zwykle, dlatego też nakazałem przygotować te zatrzaski już przed kilku tygodniami. Poprostu: na złodzieju czapka gore. O tem, że będę musiał uciekać przed panem wiedziałem z góry. Było dla mnie rzeczą jasną, że psi twój węch prędzej czy później trafi na moje ślady.

— Chciałem tylko tak zainscenizować ten sukces pański, żeby ślady moje zaprowadziły cię do tego a nie innego wagonu — zbrodniarz kontynuując ten trochę przydługi monolog oczekiwał jakiegoś bodaj najmniejszego śladu psychicznego załamania się detektywa. Czuł bowiem, że właśnie to sprawiłoby mu najprzyjemniejszą satysfakcję.

Ale się nie doczekał, bo Holmes na jego wywody odpowiedział niecierpliwym głosem — Saks nie nudź mnie!

W oczach zbrodniarza przeleciały jak błyskawice iskry gniewu, ale wnet znikły i Saks opanowany rzekł:

— Ano trudno Holmesie! Zresztą masz rację zanim pociąg stanie na stacji Laskowicka, to my musimy już uregulować nasze porachunki.

— Jak się pan czuje w tej pozycji?

Sherlock nie odpowiedział i na pytanie tylko wobec bezczelności Saksa usiłował z nadludzką mocą uwolnić się z przeklętych więzów. Twarz mu zczerwieniała z wysiłku, a na skronie wystąpiły nabrzmiałe żyły, w których wyraźnie pulsowała krew.

Holmesie, to nie przyda ci się na nic — uśmiechnął się Saks. — Udało ci się wykryć inne rzeczy, które pozwoliłem sobie przygotować na twoje przyjęcie, ale tej jednej sprężynki, która łączy idealnie moją ławkę z pańską ławką jednak nie zauważyłeś.

— Ale ja tego nie uczynię mr. Holmes.

Saks wyjął z kieszeni rewolwer i bawiąc się nim, wycelował otwór lufy prosto w głowę ubezwładnionego detektywa.

— A co powiedziałbyś na to panie Holmes, gdybym tak teraz pociągnął za kurek? O nie panie detektywie, tej ręki jestem tak pewny, że gdybym tylko chciał to w tej chwili stoczyłbyś się jak kłoda do moich nóg.

Detektyw wzruszył ramionami i odparł:

— Kto z panem staje do walki, ten musi być przygotowany na to, że w pewnych momentach dozna niepowodzenia: Rzecz jasna, że nie oznacza to, iż mam koniecznie ginąć z twej ręki, jeżeli jednak muszę to trudno, chociaż wolałbym umrzeć w sposób przyzwoitszy. Wcale to nie jest zaszczytne dla Sherlocka Holmesa, ginąć z ręki takiej bestii, jak ty, profesorze Saksie. — Tu Holmes usiłował się jeszcze raz zerwać, ale kleszcze nie puściły, nawet przeciwnie, sprawiły jeńcowi dotkliwy ból.

Saks chwilę milczał, aż wreszcie rzekł powoli:

— To pańskie zdanie jakkolwiek wypowiedziane w formie drażliwej, przecież mi pochlebia i wobec tego przedstawię panu pewien mądry projekt. Zmęczyłem się już twoją osobą, gdziekolwiek bowiem się ukażę, to ciebie zawsze diabeł sprowadzi w to miejsce. Chciałbym już raz skończyć z tym wszystkim.

— A więc nie zwlekaj i pociąg za kurek — rzekł Holmes — a jestem pewnym, że i tym razem nie zabijesz mnie.

— Ejże nie prowokuj mnie Holmesie uśmiechnął się Saks — ale możesz być spokojnym narazie cię nie zabiję, ponieważ mam dla ciebie dobry interes.

— Rozumiem to doskonale — odparł detektyw i parsknął krótkim wzgardliwym śmiechem.

Saks zaś mówił dalej:

— Wobec tego zrobię panu jednak pewną propozycję. Oto przysięgnij mi Holmesie, że nie będziesz mnie więcej prześladował — a w tej chwili uwolnię cię z kleszczy mocno ci dolegających. Zgodę naszą przypieczętujemy uściskiem ręki. — Czy zgadzasz się pan na to?

Sherlock Holmes nie odpowiedział ani słowa. Saks zaś zaczął zdradzać nieusprawiedliwiony niepokój i rzekł szybko:

— Panie Holmes za pół godziny będziemy już na stacji, a zatem musimy się spieszyć. Mówię to zupełnie poważnie, ponieważ nie mam najmniejszego zamiaru tracić czasu napróżno.

— Rozważ też sobie panie Holmes, czy nie będzie dla nas obu lepiej, gdy rozejdziemy się jak dwaj dobrzy przyjaciele. Poproś mnie o łaskę, a ja cię uwolnię z więzów, poprostu żal mi utracić tak zdolnego przeciwnika jak ty.

— Strzeż się, żebym ci nie napluł w twarz— odparł Holmes.

— A co byś zrobił gdybym cię tak w tej chwili uwolnił?

— Zastrzeliłbym cię jak psa, ty łotrze po trzykroć przeklęty.

Saks pozieleniał na twarzy. Oczy jego rzucały fosforyczne błyski. Wargę dolną wysunął naprzód i w tej chwili podobny był raczej do goryla, niż do człowieka.

— No strzelaj! Na co czekasz? uśmiechnął się detektyw, patrząc śmiało w oczy przeciwnika.

Zbrodniarz syknął straszliwie, podniosł rewolwer jeszcze raz, wymierzył prosto w głowę detektywa i położył palec na kurku... — lecz nagle zawahał się.

Nie wystrzelił.

Co mogło być tego powodem, tego detektyw nie mógł odgadnąć w tej chwili.

Może siła wzroku Sherlocka Holmesa, a może ta moc magnetyczna, która promieniowała z oczu detektywa sprawiła, że ramię Saksa opadło powoli w dół.

Nastała chwila milczenia. Obaj przeciwnicy patrzeli prosto na siebie, a we wzroku ich odbijało się z jednej strony pogarda, z drugiej zawzięta wściekłość.

Wkońcu pierwszy odezwał się Saks:

— Dziwisz się zapewnie, że żyjesz jeszcze panie Holmes? Otóż przypomniałem sobie w ostatnim momencie, że jednak jestem panu coś winien. Otóż i pan miałeś swego czasu okazję do bezpiecznego zastrzelenia mnie, a jednak nie skorzystałeś z tej okazji i nie zastrzeliłeś mnie. Było to przeciwne naturze pańskiej, ażeby strzelać do bezbronnego wroga. Nie chcę, ażeby o mnie powiedziano, że byłem tchórzem i napadłem zdradziecko.

— Nie kpij pan, panie Saks!

— Nie mam najmniejszego zamiaru. Załatwiny tę sprawę inaczej.

— Nie chcę mieć z panem nic do czynienia — odparł detektyw i wogóle szkoda pańskiego każdego słowa. Strzelaj pan, bandyto i nie czyń sobie najmniejszych skrupółów.

Ale Saks był nieustępliwy i rzekł:

— Wobec tego załatwimy tę rzecz inaczej. Niech życie nasze zawiśnie na ostrzu szpady. Mamy jeszcze 20 minut czasu do przyjazdu do najbliższej stacji, a to najzupełniej wystarcza do zgaszenia życia ludzkiego.

Tymczasem niech pan daruje, że potrzymam jeszcze kilka minut w tej niewygodnej pozycji. Ja tymczasem wyjdę na chwilę i przyniosę dwie szpady.

— Nie rozumiem co pan chcesz przez to powiedzieć? odezwał się Holmes, który postanowił grać na zwłokę mając w niej jakiś ukryty swój cel.

— Mam na myśli pojedynek między nami, panie Holmes — zachichotał zbrodniarz. — Skrzyżujemy ze sobą dobrze wyostrzone szpady a ten, który się uzna za pokonanego, zaniecha dalszej nienawiści.

Czy zgadzasz się na ten warunek Sherlocku Holmesie?

Wprawdzie detektyw wiedział doskonale, że ostatnie słowo zbrodniarza co do porzucenia nienawiści odnosiły się do niego, ale po krótkim namyśle zgodził się na projekt Saksa i rzekł krótko.

— Przyjmuję to wyzwanie!

W dwie minuty później powrócił Saks niosąc pod pachą dwa długie wyostrzone pałasze. Przystąpił do swojej ławki nacisnął guzik i Holmes poczul jak kleszcze krępujące go, szybko się otwarły.

Detektyw schował spokojnie rewolwer do kieszeni i wziął jeden z pałaszów do ręki, a potem powoli zdjął z siebie marynarkę i zawinął prawy rękaw koszuli. To samo uczynił Saks.

Za chwilę obaj przeciwnicy stanęli między ławkami gotowi do walki.

Sherlock Holmes mimowoli uśmiechnął się, oto uprzytomnił sobie w jakiej znajduje się sytuacji.

Wagon trząsł się ustawicznie, mijając okolice puste i dzikie, w których panowało jeszcze średniowieczne prawo, a raczej bezprawie, i on Holmes najsłynniejszy detektyw świata tkwił teraz naprzeciwko największego zbrodniarza na świecie, który okazał się na tyle szlachetny, że pozwolił mu stanąć ze sobą do walki na szpady.

Wprawdzie Holmes i tu nie wierzył w szczerość zbrodniarza, i wiedział dobrze, że w całej tej pojedynkowej hecy, kryje się nôwy podstęp —i wobec tego skupił na Saksie całą swoją uwagę.

Na każdym jego ruchu i spojrzeniu.

— Inna rzecz, że gdyby Saks dowiedział się przedtem o tym, że Sherlock Holmes posiada w tak wysokim stopniu sztukę szermierczą

iż uchodził za najlepszego fechtmistrza w Anglii, to może byłby się zrzekł ryzyka umieszczania swego życia na ostrzu szpady. Ale dogadzało to próżności tego nędznika, że mógł dać detektywowi satysfakcję, jak to bywa w zwyczaju u ludzi honoru.

— Czy pan już gotów? — zapytał Saks.

— A więc zaczynamy: Raz, dwa i... trzy.

Szczęknęła stal o stal i nagle Holmes odskoczył błyskawicznie na bok. Oto w chwili pałasz Saksa dotknął jego broni, detektyw uczuł silny ból w prawym ramieniu i upadł obezwładniony na ziemię wraz z bronią, którą trzymał kurczowo w ręce.

Saks zaś momentalnie chciał skorzystać z upadku Holmesa i wymierzył cios straszliwy, od którego jednak detektyw przyszedłszy prędko do przytomności, umiał się obronić, odskoczywszy zręcznie na bok.

Sherlock Holmes poznał już, ów piekielny podstęp zbrodniarza. Oto pałasz przeciwnika był naładowany elektrycznością, co prawdopodobnie tworzyło jeden z nowych, a świetnych pomysłów pofesora Saksa.

Stal zaś jak wiadomo była wybornym przewodnikiem dla prądu elektrycznego, który w tej samej chwili, kiedy ostrze szpady detektywa zetknęły się ze szpadą zbrodniarza, przebiegł przez ciało Holmesa powodując fatalny upadek tego ostatniego.

Jakkolwiek detektyw zaledwie mógł podnieść obolałe ramię, to jednak zerwał się szybko i stanął ponownie do walki. Miał nadzieję, że śmiałym i błyskawicznym natarciem uda mu się zrehabilitować nowy atak ze strony Saksa.

Bandyta był jednak doskonałym fechtmistrzem i odbił z łatwością uderzenia Holmesa i zaczął ponownie atakować. Dwa razy szczęknęły pałasze, nowy prąd elektryczny przebiegł przez całą prawą część ciała detektywa, któremu aż pociemniało w oczach i wypuścił szpadę z bezwładnej dłoni.

## ROZDZIAŁ VII.

## Niespodziewana odsiecz

Tom Saks, który tylko czatował na tę chwilę zaśmiał się piekielnie i już miał wymierzyć Holmesowi śmiertelne pchnięce, gdy nagle do uszu jego nadbiegł straszliwy wrzask, a potem rozległy się strzały karabinowe.

Zajęci sobą przeciwnicy nie zauważyli, że pociąg od dłuższego czasu zaczął zwalniać w biegu, ale teraz już było zapóźno, bo oto ze wszystkich stron zagrzmiały salwy karabinowe, a kiedy dymy po nich opadły to dokoła pociągu pojawiła się banda ludzi w Albańskich strojach.

Ludzie ci byli uzbrojeni w długie starodawne strzelby oraz w olbrzymie sztylety, które trzymali w zębach. Co to za liczna watacha wskoczyła na stopnie wagonów i zaczęła się dobywać do okien i drzwi.

Saks zbladł i odrzucił szpadę na stronę, zapomniał o Holmesie, wiedząc, że trzeba myśleć przede wszystkim o swojej obronie.

— Trudno panie Saks — zaśmiał się Holmes — tak to w życiu bywa!

Ale zbrodniarz nie zdążył mu odpowiedzieć, bo w tej samej chwili w oknie wagonu ukazało się dwóch Albańczyków i obaj wycelowali ze swoich fuzji w stronę Saksa.

Wtedy stało się coś strasznego, oto Saks pociągnął za kurek swojego rewolweru, ale strzał nie padł.

Przez ułamek sekundy zbrodniarz ujrzał przed oczyma nieuchronną śmierć.

Ale w tej samej nieomal chwili obaj zbójnicy spadli ze stopni wagonu, jak dwie strącone z drzewa gruszki.

Rozległy się dwa krótkie suche wystrzały, to Holmes pozbył się opryszków dwoma celnymi kulami.

— Uratowałeś mi życie panie Holmes — rzekł Saks, który widział to wszystko i zrozumiał, że gdyby nie szybkie działanie ze strony Holmesa to on znakomity, niedościgniony, genialny bandyta profesor Saks leżałby teraz trupem.

— Wobec tego przyjm moje podziękowanie — i wyciągnął rękę do detektywa.

Sherlock Holmes jednak wzruszył tylko ramionami i odparł.

— Zrobiłem to dlatego, że mnie się życie pańskie należy.

— Teraz rozumiem, kto mi zamienił rewolwery poprzednio, — zaśmiał się Saks — i dlaczego nie wystrzeliłem, ale to się panu nie uda panie detektywie.

To mówiąc bandyta zręcznie otworzył drzwi wagonu i skoczył z pociągu, zanim Holmes zdążył wystrzelić.

Detektyw wprawdzie miał zamiar kontynuować pościg za zbrodniarzem, ale i on musiał myśleć o własnym bezpieczeństwie.

Oto rozbójnicy albańscy napadli na pociąg, ażeby zrabować przede wszystkim pieniądze, znajdujące się w wagonie pocztowym, ale napotkali na przypadkowo ciężki opór ze strony żołnierzy tureckich i pasażerów greckich.

Ci ostatni nie mieli najmniejszej ochoty poddać się i pomrzeć pod ciosem okrutnych Albańczyków. We wszystkich niemal wago-

nach i przedziałach wrzała uparta walka na śmierć i życie.

Holmes zrezygnowawszy chwilowo z pościgu za Saksem, wyrwał ławkę i zabarykadował nią jak mógł najlepiej drzwi wagonu. Z poza tych prowizorycznych szańców zaczął ostrzeliwać napastników, usiłujących wtargnąć do wnętrza.

Zwolna jednak główne siły walczących przeniosły się w stronę wagonu pocztowego, gdzie tureccy żołnierze rozpaczliwie bronili przystępu do pieniędzy.

Huraganowy huk strzałów z towarzyszącym im wrzaskiem zarzynanych ludzi, którym nikt nie mógł przyjść z pomocą, ponieważ pociąg zatrzymał się w dzikiej i odludnej okolicy, rozległ się w powietrzu.

Prędzej mogliby się żołnierze tureccy spodziewać napadu drugiej bandy Albańczyków, aniżeli odsieczy, dlatego też walczyli do ostatniego tchu.

Sherlock Holmes już miał zamiar pójść z pomocą nieszczęśliwym żołnierzom pełniącym tylko swój obowiązek, gdy nagle ujrzał młodego Albańczyka, który starał się usilnie wydostać z koliska zbójników otaczających kasę.

Nie zainteresowały to detektywa, gdyby nie fakt, że zbójnicy wyraźnie utrudniali młodzieńcowi opuszczanie terenu walki. Nawet jeden z tych rozbójników strzelił, ale kula nie trafiła młodzieńca.

„Co to miało oznaczać? Dlaczego rozbójnicy strzelają do swoich towarzyszy?" zapytał w duchu Holmes, widząc jak młody Albańczyk wymykał się prześladowcom, niczym wiewiórka, a ponieważ okno w przedziale detektywa znajdowało się najbliżej, uciekinier wspiął się szybko na niego i trzymając dwa rewolwery w rękach zawołał po angielsku:

Otworzyć natychmiast, w przeciwnym razie zastrzelę was jak psy!

Scherlocka Holmesa, który już postanowił zabić tego napastnika zdumiała jednak postawa tego Albańczyka. Opuścił ręce.

— To ty! — zawołał.

— To pan? krzyknął w odpowiedzi Albańczyk.

— Harry Taxon!

— Tak to ja!

Detektyw otworzył teraz sam okno i wciągnął ucznia do swego wagonu.

— To dopiero niespodzianka? Skąd się tutaj wziąłeś kochany Harry? — pytał gorączkowo Holmes, a równocześnie ponad jego głową zaczął strzelać do jednego z rozbójników, który goniąc Harry'ego, chciał wedrzeć się do ich przedziału.

## ROZDZIAŁ VIII.

## Szalony pociąg

— Później opowiem mistrzu — odparł Harry Taxon, a teraz zwrócę ci na jedno uwagę: Oto nie potrzebnie już strzelasz, bo bandyta dawno już spadł na ziemię, a my już jedziemy.

— Rzeczywiście — krzyknął Holmes — i to jedziemy coraz szybciej. Cóż się stało u licha temu maszyniście? Przecież pędzimy już na złamanie karku.

— Maszynistę zabito — krzyknął Harry zagłuszając swoim donośnym głosem huki wystrzałów i nawoływania rozbójników.

Ale te wystrzały i nawoływania stawały się coraz słabsze i słychać w nich było pojedyncze, oderwane okrzyki, świadczące raczej o trwodze aniżeli o zamierzonej nowej napaści.

— A któż na Boga prowadzi ten pociąg?— zapytał Sherlock Holmes.

— Z pewnością na parowóz dostało się kilku rozbójników nie umiejących obchodzić się z mechanizmem lokomotywy. Prawdopodobnie chwycili za niewłaściwy przyrząd i wprawili pociąg w tę piekielną szybkość.

Sherlock Holmes wychylił się oknem i zaczął nadsłuchiwać, jednak nie dostrzegł niczego nadzwyczajnego. Strzały i wrzaski już dawno umilkły. Nikt nie myślał o żadnej walce.

— Jeżeli jeszcze pięć minut potrwa taka kawalerska jazda to wszystkie wagony wyskoczą z szyn — rzekł obojętnie Holmes.

Tymczasem Harry Taxon wyskoczył przez okno wdrapując się na dach wagonu, popędził aż do wagonu pocztowego. Do lokomotywy nie zdołał dotrzeć, bo zauważyli go tureccy żołnierze i zaczęli go ostrzeliwać.

Wrócił więc do przedziału Holmesa, którego zawiadomił, że kilkunastu zbójników zabito, a dziesięciu wpadło żywcem w ręce żołnierzy tureckich i znajdują się skrępowani w wagonie pocztowym.

— W takim razie pojadą prosto do piekła skrępowani — zauważył Holmes i patrzył dalej z niepokojem przez okno.

Może zamierzał wyskoczyć z pędzącego pociągu, ale nie mógł się zdecydować.

Tymczasem pociąg gnał jak szalony. Drzewa, łąki, niebo, góry tworzyły jeden różnobarwny chaos, a słupy telegraficzne stały się jakąś przerywaną ścianą ciągnącą się wzdłuż torów kolejowych.

W tym szalonym pędzie pociąg przejechał obok wspaniałego jeziora pod Orchidą i nie zatrzymał się wcale na stacji, mknąc jak opętany

w dalszym kierunku, zamigały tylko przed oczami Holmesa przerażone twarze urzędników kolejowych stojących na owej stacji, kilka domków a potem wszystko znikło.

Pociąg pędził coraz szybciej i szybciej a wagony już poprostu przeskakiwały z toru na tor.

## ROZDZIAŁ IX.

## Katastrofa

Minęliśmy stację główną — zauważył Sherlock Holmes — teraz już możemy pisać testament. Jeżeli jazda ta skończy się szczęśliwie, to gotów jestem... — ale detektyw nie zdołał już dokończyć zdania, ponieważ w tej chwili nastąpił straszliwy wstrząs, w wyniku którego Holmes uderzył głową o ścianę i stracił przytomność.

Krzyki, jęki, wycia rozległy się wokół. Lokomotywa głuszyła to wszystko przeraźliwym sykiem pary uchodzącej z wentyli. Wszystko zaczęło się przewracać do góry nogami. Rozległ się huk, trzask łamanych wagonów, a potem wszystko skłębiło się w jedną bezkształtną kotłującą się masę rumowiska.

Sherlock Holmes i Harry Taxon leżeli już pod gruzami, ale nie zginęli bo żelazny dach wagonu spadł, wygiął się i nakrył obu mężczyzn chroniąc ich przez to od spadających belek.

Obaj detektywi byli jednak tak oszołomieni, że poprostu nie mogli skupić myśli. Leżeli więc obojętnie patrząc na gwiaździste niebo wiszące nad nimi przez dobre pół godziny.

Nagle pierwszy ocknął się Holmes i usiłował się podnieść, ale opadł ponownie. Poczuł straszliwy ból w prawej nodze.

— Masz psiakrew — zaklął — złamałem nogę, a ten łotr tymczasem ucieknie.

— Kto ucieknie mistrzu? — zapytał Harry Taxon, czyżby Saks — młody uczeń już stał na nogach.

A kiedy dowiedział się z ust Holmesa, że z Saksem toczyli przed chwilą pojedynek na szpady, doszedł do przekonania, że wobec tego Saks nie mógł zniknąć w biegu pociągu, ani tymbardziej umknąć podczas napadu Albańczyków — i że musi się znajdować między rannymi lub zabitymi, — że musi tu być.

Nie czekał już dłużej i na własną rękę zaczął szukać pomiędzy rumowiskami zbrodniarza.

Harry nie zwracał uwagi na spustoszenie, tylko zaświeciwszy cudem ocaloną latarkę elektryczną, przyglądał się uważnie twarzom rannych i zabitych.

Pod gruzami roztrzaskanych wagonów sterczały ludzkie ciała. Z pod rozbitych wagonów wyzierały skręcone bolesnym grymasem, ociekające krwią twarze rannych, wystawały podeszwy, buty lub całe nogi poległych. Stos powstały z rozbitych części pociągu, rannych i zabitych przedstawiał okrutny widok, podobny tylko do takich, jakie zwykło się widzieć po wielkich bataliach wojennych. Rzucił okiem, rozejrzał się natychmiast w sytuacji.

Następnie podszedł do wagonu kierownika pociągu i wczołgawszy się do wnętrza, zauważył leżącego na podłodze kolejarza w którym ku ogromnemu zdumieniu poznał Saksa.

A kiedy Harry pochylił się nad nim zakręciło mu się nagle wszystko przed oczami. Cały świat, wagon, katastrofa i Saks wszystko to zlało się w jeden chaos. Otrzymał bowiem silny cios między oczy i stracił przytomność.

Holmes skoro tylko przyszedł już zupełnie do przytomności, ruszył jak najszybciej, o ile mu tylko boląca noga pozwalała na poszukiwanie Harry'ego.

Tknęło go bowiem jakieś złe przeczucie. I oto zauważył Saksa wsiadającego na co tylko przybyłą drezynę kolejową i usiłującego wciągnąć na nią jakiś worek wypchany po brzegi.

A kiedy zauważył nadbiegającego Holmesa, porzucił ów worek, a sam błyskawicznie wprawił w ruch motor drezyny i zaczął oddalać się szybko w stronę Salonik.

Detektyw strzelił za Saksem kilkakrotnie, ale chybił.

Tom Saks uciekł znowu.

Sherlock Holmes zaklął szkaradnie, a potem zbliżył się do tajemniczego worka, który porzucił uciekający zbrodniarz i otworzył go. A wtedy cofnął się aż ze zdumienia. Oto na dnie worka ujrzał związanego swojego ucznia Harry Taxona, którego Saks usiłował porwać.

Wielki detektyw podniósł wtedy pięść do góry i pogroził nią uciekającemu bandycie.

KONIEC

NASTĘPNY TYGODNIK NR 4

# SHERLOCKA HOLMESA

ukaże się p. t.

## DEMON WYŚCIGÓW

CENA 15 GR — Każdy numer stanowi oddzielną całość. Do nabycia u wszystkich sprzedawców gazet w całym kraju. — CENA 15 GR

---

WIELKI POPULARNY KONKURS

pod znakiem

# SHERLOCKA HOLMESA

Chcąc spopularyzować nasze wydawnictwo rozpisujemy

## WIELKI POPULARNY KONKURS

z cennymi wartościowymi nagrodami polegający na tym, że każdy z biorących w nim udział musi wyłowić z tygodnika naszego ukazujące się popularne przysłowia po jednym w każdym numerze.

Przysłowia te będą się ukazywały od Nr 1 do 15, ale wystarczy wyłowić tylko 10 i przedłożyć 10 kuponów z poszczególnych numerów.

Wydawnictwo nasze przeznacza

## 500 nagród

ogólnej wartości złotych 2.500.—

| | |
|---|---|
| 1. Rower marki „Lechuta" | zł 150.— |
| 1. Zegarek na rękę marki „Omega" | „ 100.— |
| 8. Wiecznych piór marki „Pelikan" | „ 200.— |
| 40. Nagród pieniężnych a zł 10 | „ 400.— |
| 100. „ „ „ zł 5 | „ 500.— |
| 50. Wiecznych piór a zł 5 | „ 250.— |
| 100. Książek powieściowych a zł 4 | „ 400.— |
| 50. Krawatów a zł 3 | „ 150.— |
| 50. Portmonetek skórzanych a zł 3 | „ 150.— |
| 100. Albumów dla filatelistów a zł 2 | „ 200.— |
| RAZEM 500 NAGRÓD | zł 2500.— |

Ceny ogłoszeń: Strony dla ogłoszeń są 2-szpaltowe, 1 mm przez szerokość jednej szpalty w tekście, t. j. od 2-giej do 15-ej strony zł 1.— Na stronie 16-ej za 1 mm zł 0.80.
Wydawca: „Wydawnictwo Popularne". Redaktor odpowiedzialny: Józef Biskupski.
Adres redakcjii i administracji: Kraków, Floriańska 44. Tel. 177-36.

Drukarnia Literacka w Krakowie, Plac Zgody 4, telefon 185-18.